

Czy kolejny Kennedy zmieni Amerykę?

12 września 2023

Nowy polityk ze starym nazwiskiem miesza w politycznym kotłach Stanów Zjednoczonych przed kolejnymi wyborami prezydenckimi. Uda mu się coś zmienić, czy może podzieli los swych krewnych, zastrzelonych w do dziś niewyjaśnionych zamachach?



Polski proamerykański mainstream medialny jest zapatrzonny wyłącznie w amerykańską Partię Demokratyczną, uważając ją za wyłącznego, jednoznacznego „Pana Ameryki” i tamtejszej demokracji i tym samym – świata. Stąd biorą się zachwyty i kibicowanie zamierzeniom Joe Bidena, by mimo wieku, problemów ze zdrowiem oraz powtarzających się lapsusów, jeszcze raz podjąć ryzyko kandydowania na kolejną kadencję. Nasz nadwiślański, infantylnie wierzący w „American Dream” mainstream, nie widzi (czy raczej nie chce widzieć) ani walki „buldogów pod demokratyczno-amerykańskim dywanem” (koteria Clintonów, ludzie skupieni wokół Obamy, grupa administratorów zawdzięczająca awanse Bidenowi jako prezydentowi oraz tzw. „lewicowi demokraci” absolutnie się nie znoszą), ani dopuszcza do świadomości faktu, iż mógłby kandydować ktoś inny spoza tej demoliberalnej kamaryli. Ktoś, kto niczym Trump wśród Republikanów przełamał hegemonię waszyngtońskich zasiedziałych w fotelach władzy elit. Przywiązanych jednocześnie do swoich eklektycznych i dogmatycznie zideologizowanych doktryn i pojęć.

W kwietniu swą kandydaturę w wyścigu po nominację Partii Demokratycznej zgłosił, co pominięto w nadwiślańskich mediach głównie-nurtowych, Robert Kennedy jr. Nazwisko Kennedych jest symbolem od ponad 75 lat zmian i nadziei – nieważne czy uzasadnionych, czy nie – w polityce, stosunkach społecznych,

wizerunku Ameryki itd. Robert Kennedy jr to bratanek zabitego w Dallas w 1963 roku 35 prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego i jednocześnie syn zabitego w zamachu podczas kampanii wyborczej w 1968 r. Roberta F. Kennedy'ego, kandydującego wtedy na urząd prezydencki.

W kwietniu 2023 r., przed zakończeniem współpracy przez stację Fox News z topowym dziennikarzem amerykańskim Tuckerem Carlsonem, Robert Kennedy jr. pojawił się w jego show, udzielając mu obszernego i znaczącego wywiadu. W polskich mediach nikt na to nie zwrócił uwagi, a niesłusznie. Wygłosił w jego trakcie kilka ważkich myśli. Na przykład taką, że Ameryka winna przestać postrzegać świat w kategoriach swój-obcy. Powołał się na Johna Quincy Adamsa (6 prezydenta USA): „Amerykanie nie mogą wyjeżdżać za granicę w poszukiwaniu potworów do zniszczenia”.

Podkreślił, że na dłuższą metę siła narodu nie pochodzi z jego armii. Ameryka wydaje przecież tyle samo na broń, co kolejne dziewięć krajów razem wziętych, a mimo to przez ostatnie 30 lat kraj stał się słabszy, a nie silniejszy. Jego zdaniem „Ameryka wydrążała się od środka. Nie możemy być silnym ani bezpiecznym narodem, gdy nasza infrastruktura, przemysł, społeczeństwo i gospodarka są chore”. Tym samym powieliła ideę Trumpa, z którą szedł on na wybory 2016: MAGA (Make America Great Again). Ale w wersji demoliberalnej, nie konserwatywno-neoliberalnej. Kennedy uważa, że nadszedł czas, aby zakończyć imperialny projekt i zająć się wszystkim, co zostało zaniedbane: rozpadającymi się miastami, przestarzałymi kolejami, upadającymi systemami wodnymi, chorą gospodarką. Roczne wydatki związane z obronnością wynoszą blisko bilion dolarów. Utrzymujemy – mówił Kennedy – 800 baz wojskowych na całym świecie. „Dywidenda pokojowa, która miała nadejść po upadku muru berlińskiego, nigdy nie została wykupiona. Teraz mija nam kolejna szansa”.

Jego wizja Ameryki jest absolutnie odmienną od przekonania zdecydowanej większości, jakie żywi w tej mierze establishment

zza Oceanu (tak demokratyczny, jak i republikański).

Zdaniem Kennedy'ego trzeba zacząć demontaż imperium i zająć się sprawami wewnętrznymi. Żołnierze mają wrócić do domu. Należy też przestać zaciągać niespłacalne długi, by toczyć jedną wojnę za drugą. Wojsko ma się zająć przede wszystkim obroną kraju. Koniec z wojnami zastępczymi, bombardowaniami, tajnymi operacjami, zamachami stanu, popieraniem paramilitarnych organizacji, czyli tym wszystkim, co spowodowało, że większość ludzi nie wie co o co Stanom Zjednoczonym tak naprawdę chodzi. Czas wrócić do domu i odbudowywać kraj.

Nie mogło we wspomnianym wywiadzie zabraknąć też odnośników do wojny toczącej się na Ukrainie. W opinii Kennedy'ego jr. naczelnym zadaniem jest położenie kresu cierpieniom narodu ukraińskiego, ofierze brutalnej rosyjskiej inwazji, ale także – jak zaznaczył Kennedy – ofierze amerykańskich machinacji geopolitycznych sięgających co najmniej 2014 roku. Kennedy każe się zastanowić, czy amerykańską misją jest pomoc Ukraińcom w obronie swojej suwerenności, czy USA bardziej zależy na tym, by wykorzystać Ukrainę jako pionek w grze na osłabienie? Musimy zadać sobie pytanie – powiedział – dlaczego i po co jesteśmy na Ukrainie: czy obalenie Władimira Putina (jak stwierdził Biden) lub dekompozycja Rosji (jak zapowiada Lloyd Austin) jest wystarczającym powodem, aby Ukraińcy ginęli jako pionki w zastępczej wojnie między dwoma wielkimi mocarstwami? I czy jest to w jakikolwiek sposób usprawiedliwione? Jego zdaniem, straty na froncie Ukraińców wobec strat Rosjan kształtują się jak 7:1. Media głównego nurtu milczą na temat tego dramatu, przekazując wyłącznie ogólniki z działań frontowych.

Robert Kennedy jr uważa, iż gdyby został prezydentem znajdzie dyplomatyczne rozwiązanie, które zaprowadzi pokój. Wspomniał też przy tej okazji o siłach pokojowych ONZ gwarantujących pokój i bezpieczeństwo rosyjskojęzycznym regionom wschodnim.



Jak widać Kennedy jr żyje wizją Ameryki będącej kiedyś inspiracją dla świata. Jak powiedział: „latarnią morską wolności”. Chce powrotu do takiej sytuacji.

Sądzę jednak, że tutaj jego wizje mają słabe szanse na urzeczywistnienie. Amerykański polityk nie zdaje sobie sprawy – albo jest naiwny – że świat się w ciągu 60 lat od strzałów w Dallas niesłychanie się zmienił. I że rola kompleksu militarnego wzmocnionego dziś globalistami z bloku bankowo-finansowego oraz sektora nowych technologii wzrosła gigantycznie. Mają one teraz inne priorytety dla pomnażania swych zysków i zapewnienia sobie hegemonii na dekady i wieki (kosztem m.in. państw, czyli także Ameryki jako kraju). Te naiwne i piękne z pozycji humanistycznych oraz uniwersalne zasady, których materializacji oczekują miliardy ludzi na świecie, są niezgodne absolutnie z heglowskim „Zeitgeistem” wiejącym przez świat polityki w XXI wieku.

Będąc członkiem Partii Demokratycznej, Robert Kennedy jr rozpoczął kampanię na rzecz uzyskania nominacji jako oficjalny kandydat tej partii w wyborach prezydenckich poprzez wydanie specjalnego wideo, które ukazało się równolegle ze wspomnianym wywiadem udzielonym Carlsonowi. Tłumaczy w nim powód zgłoszenia swej kandydatury i stanięcia w szranki z urzędującym prezydentem, Josefem „sleepy Joe” Bidenem. Czy możliwa jest „bratobójcza” walka o nominację wewnątrz Partii Demokratycznej ? Urzędujący prezydent ma jak na razie werbalne poparcie establishmentu (nawet rodzina Kennedych – od „zawsze” demokracji – oficjalnie popiera Bidena). Jednak Kennedy jr. cieszy się już wg sondaży poparciem ok. 20-23 % ludzi głosujących na Partię Demokratyczną. Także republikanie, przeciwnicy Trumpa, mogliby gdyby on został kandydatem Republikanów w wyścigu do Białego Domu zagłosować właśnie na Kennedy’ego. Magia tego nazwiska robi swoje, a ludzie pod różnymi szerokościami geograficznymi lubią mity, gdyż

przyjemnie się w ich blasku grzać.

Czy Robert Kennedy jr. dostanie nominację Partii Demokratycznej na przyszłoroczne wybory prezydenckie w USA – sprawa wątpliwa. I to z wielu względów. Choćby z tych, szczerze przytoczonych w tym materiale, poglądów na rolę i formę amerykańskiej dominacji na świecie. Z racji jego wizji Ameryki i tamtejszego społeczeństwa. Z tytułu poglądów, które, jak wspomniano, są może uniwersalne i humanistyczne, ale jak sądzę „deep state” znad Potomaku i establishment amerykański nie są gotowe na taką zmianę. Próba jego wuja, JFK, zmiany tych paradygmatów zakończyła się tragicznie w Dallas, dotykając potem jego ojca. Robert Kennedy jr jasno mówi, iż wuj i ojciec zginęli w ramach spisków, w które zamieszane były organy państwa amerykańskiego, zaś słynna komisja Warrena zaciemniła, a nie wyjaśniła, formy oraz źródła owego spisku.

Jedyne rozwiązanie, które ewentualnie pozwoli Kennedy’emu otrzymać nominację Partii Demokratycznej, zaistnieje wtedy, kiedy „wierchuszka” tej partii pod wpływem kłębiących się coraz bardziej skandali korupcyjno-przestępczych wokół całej rodziny urzędującego prezydenta, mogących pograżyć całą partię w klęsce wyborczej jesienią 2024, wymusi na „sleepy Joe” Bidenie ruch, jaki wykonał swego czasu Richard Nixon w obliczu „Watergate”. Czyli dobrowolne ustąpienie z urzędu.

I jest jeszcze jedna ewentualność – absolutnie irracjonalna i wydająca się politycznym science fiction (takie nieśmiałe wiadomości na ten temat przemykają czasami przez amerykańską przestrzeń publiczną); Donald Trump jako mocny kandydat Republikanów dokooptuje do swojej ekipy jako wiceprezydenta właśnie Roberta Kennedy’ego jr. Rzeczywiście jawi się to jak science fiction, gdyż tak ruch rozwała kompletnie układ na amerykańskiej scenie publicznej, zmieniając absolutnie rozkład sił partyjnych – nie politycznych, gdyż on jest już de facto inny, niż wskazuje to podział na te dwie partie. Ale może to jest ratunek dla Stanów Zjednoczonych? Jednak w dzisiejszym, wstrząsanym konwulsjami światem, niemożliwe dziś, jutro staje

się realnością.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu